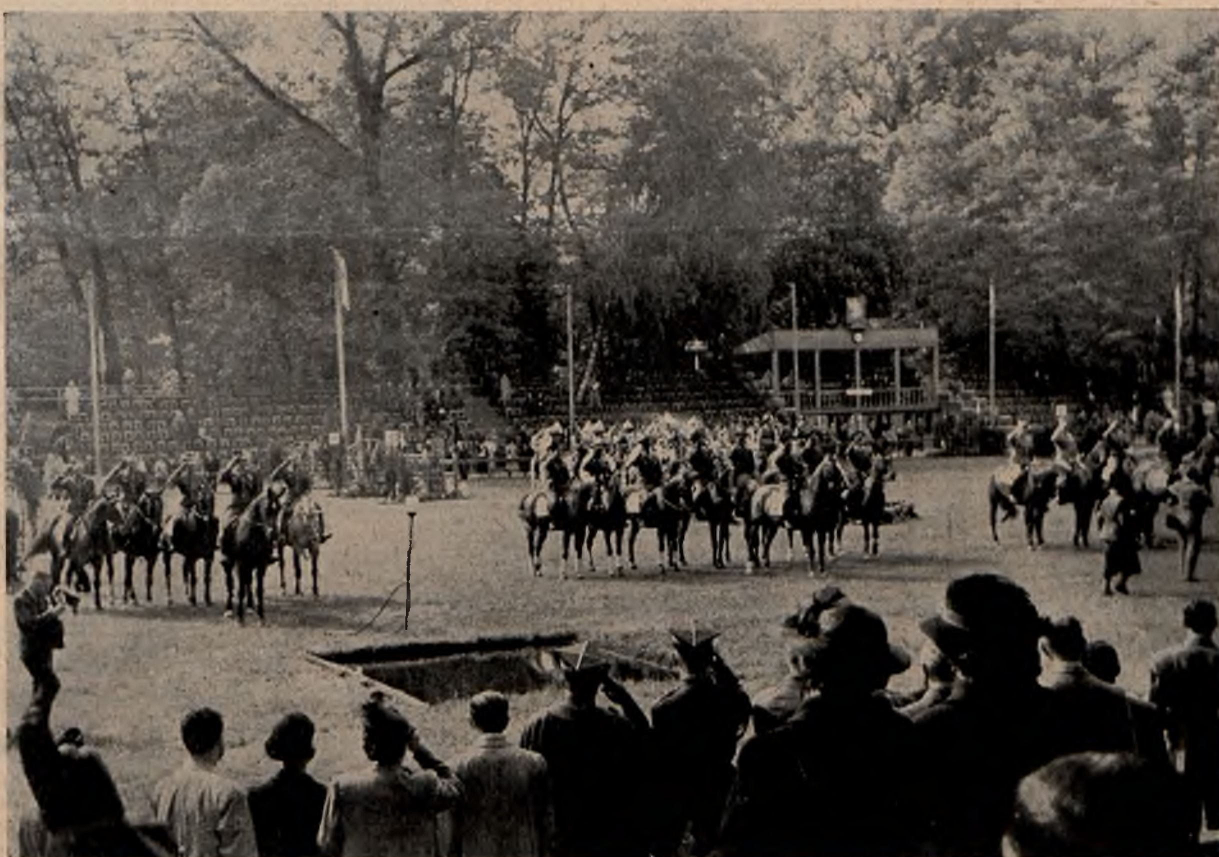
31 V 39 CENA 25 GR

SPORT POLSKI



ROK III TYGODNIK Nr 22



Otwarcie konkursów międzynarodowych w Łazienkach.

W NUMERZE:



DOBRA ROBOTA

„Dziennikarze sportowi, zebrani w Łodzi z okazji 15-go ogólno - polskiego organizacyjnego zjazdu, zapewniają uroczyście, że w obecnej chwili dziejowej, wymagającej od całego narodu wzmożonych wysiłków — nie pozostaną za nikim w tyle.

Dobrze zrozumiana praca dziennikarza sportowego, polega i zawsze polegała na krzewieniu tężyzny fizycznej i moralnej, na podnoszeniu znaczenia tych cech charakteru i tych sprawności cielesnych, których posiadanie zapewnia sukces zarówno w szrankach walki sportowej, jak i w potrzebie wojennej.

Ślubując służyć nadal z całym zapałem, zgodnie z przewodzącymi im szczytnymi ideałami, propagandzie ofiarności, rycerskości, energii i hartu — dziennikarze sportowi Rzeczpospolitej Polskiej poczytywać sobie będą za zaszczyt obowiązek służenia osobistym przykładem tych cnót, gdy wypadnie im przejść od słowa do czynu i zamienić pióro na karabin“.

Taką rezolucję powziął walny zjazd prasy sportowej w dniu 26 maja.

Rezolucyj podobnych uchwalono w ostatnich tygodniach bardzo wiele. Każda szanująca się organizacja uważała — zupełnie zresztą słusznie — za konieczne podkreślić, iż Polska może na nią, i na jej członków liczyć. Jeśli więc przytaczamy „meldunek“ sportowych dziennikarzy, to nie dlatego, by podnieść ich patriotyzm, oddanie sprawie narodowej. Nikt chyba nie mógł w nie wątpić ani jednej chwili. Chodzi nam raczej o stwierdzenie raz jeszcze i to z całym naciskiem że wszelka „dobrze zrozumiana“ praca sportowa — jest pracą dla państwa, i jako taka musi być traktowana z całą powagą, z całą sumiennością.

Polska prasa sportowa — oparta w olbrzymiej swej większości na założeniach idealistycznych — obowiązek swój spełnia należycia. Stwierdził to dobitnie z-ca Dyrektora PUWF i PW ppłk. Turyczyn, oświadczając, iż gen. Sawicki widzi w dziennikarzach sportowych współpracowników i wiernych sprzymierzeńców w pracy nad pomnażaniem tężyzny fizycznej i moralnej narodu.

Możemy się więc tylko przyłączyć do głosu prezesa Zw. Dziennikarzy Sport. R. P. red. Sikorskiego, który stwierdził, że „znaczenie pracy dziennikarzy sportowych i jej wyniki wyszły obecnie w pełni na jaw, co może nas tylko zachęcić do dalszych wytężonych wysiłków“.

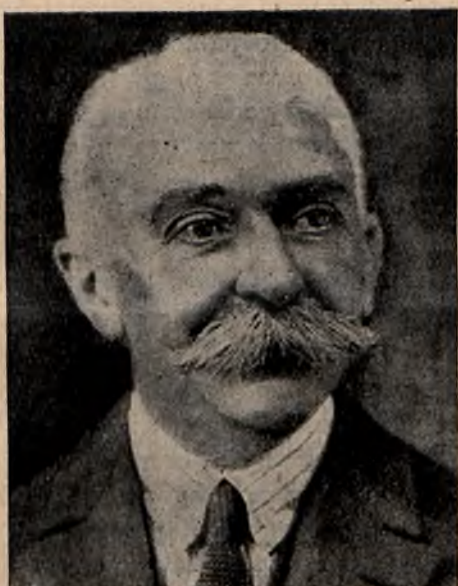
W. J.

ŹRÓDŁA I GRANICE POSTĘPU SPORTOWEGO

Sportowiec, w całej pełni zasługujący na to miano, nie może zainteresowań swych ograniczać do kwestii techniki ćwiczeń i do kroniki wyników. Zagadnienie sportu powinno znaleźć sobie określone miejsce w jego światopoglądzie ogólnym; musi on tedy urobić sobie dokładne pojęcie o celach i zadaniach, przyświecających działalności organizacyj sportowych i jego własnym wysiłkom. Pracę tą ułatwi mu znakomicie znajomość tez, wysuwanych przez czołowych teoretyków tej dziedziny. Pierwsze miejsce wśród nich należy się bezprzecznie ś. p. Piotrowi de Coubertin, odnowicielowi olimpizmu, twórcy koncepcji ideologicznej współczesnego sportu, którą cały świat uznaje za najszczytniejszą.

„Sport Polski" postanowił przystąpić do spolszczenia i publikacji najbardziej ważnych i charakterystycznych fragmentów z obfitej puścizny pisarskiej wielkiego francuskiego myśliciela i pedagoga, sądząc, iż w ten sposób przyczyni się wydatnie do upiększenia i podniesienia poziomu ideowego sportu polskiego.

Artykuł, którego druk rozpoczynamy dziś, jest ostatnią pracą publicystyczną Coubertina, napisaną niezadługo przed śmiercią w roku 1937. Stanowi więc ona niejako testament duchowego wodza współczesnej kultury fizycznej.



Ś. p. Piotr de Coubertin.

Już od pięćdziesięciu lat poświęcam me życie reformie wychowania młodzieży, którą uważam za właściwego krzewiciela postępu socjalnego i politycznego. Artykuł pierwszy Charty Unii Pedagogicznej powiada jasno: w obecnych warunkach świata, żadna reforma polityczna, ekonomiczna czy socjalna nie może przynieść owoców bez zmiany nastawienia pedagogicznego. Reformę Wychowania intelektualnego pozostawiłem innym, a sam zająłem się zagadnieniami dotyczącymi wychowania ciała. Pięćdziesiąt lat — pół wieku — pozwoliły mi przyjrzeć się wielu młodym ludziom i zdobyć cały szereg dotyczących ich doświadczeń.

●

Postęp sportowy u młodzieńca i człowieka dojrzałego może wywodzić się z trzech źródeł. Z jednej strony jest to chęć doskonalenia muskulatury swego ciała. Nasze ciało jest nadzwyczaj podatne do ulepszenia, może być wzmocnione, uodpornione, uczynione zręczniejszym, bardziej zrównoważonym. Taki rezultat może być osiągnięty drogą wytrwałego ćwiczenia, dobrze pojętą zaprawą, szczególnie jeśli warunki zewnętrzne są po temu odpowiednie. W pracy nad udoskonaleniem ciała ludzkiego, mającej na widoku sukces sportowy, grają warunki psychiczne olbrzymią rolę, często nawet przeważającą. Nowoczesny okres olimpijski rozpoczął się triumfem w biegu maratońskim — greckiego wieśniaka, którego przygotowanie nie opierało się bynajmniej na zasadach naukowych. Przeciwnie: przygotowanie zwycięscy polegało na tym, że przed biegiem pościł on i modlił się przed świętymi obrazami.

Mogę dodać, że od tego czasu bez ustanku obserwowałem podczas Igrzysk — ile woli, zimnej krwi potrzeba do „sforsowania" wyniku w jakiejkolwiek gałęzi sportu; co ciekawsze, — lepiej usprawnieni fizycznie byli częstokroć eliminowani przez zawodników, którzy wprawdzie mniej byli wyposażeni w siły, ale odnosili zwycięstwa dzięki większej energii i silniejszej woli.

Oto więc drugie źródło postępu sportowego, które jest natury psychicznej, gdyż swą wytrwałość i wolę można zaprawić równie dobrze jak i sprawność mięśniową.

Wreszcie trzecie. Dwa pierwsze pochodzą z wewnątrz, ponieważ odnoszą się do istoty ludzkiej. Trzecie źródło wywodzi się z zewnątrz. Jest ono reprezentowane przez udoskonalenie sprzętu sportowego lub warunków, w jakich dany sport się praktykuje, przez nowoczesne wynalazki czy też poprostu ulepszone sposoby. Weźmy naprzykład nowoczesnego wioślarza: nietylko już lekkość jego łodzi, ale także ruchomość siodełka i umieszczenie smukłych wioseł na dulkach dają mu ogromną pomoc mechaniczną przy coraz to szybszym poruszaniu się na tafli wodnej. Porównajmy go z dawnym

wioślarzem, który parał się z ciężką barką i zbyt krótkimi wiosłami! Nie wiem czy istnieje ćwiczenie, które by uległo tak ogromnej przemianie dzięki geniuszowi twórczemu człowieka, to też wioślarstwo jest najbardziej doskonałym zespołem ruchów gimnastycznych.

Nie mówią już o rowerze, skonstruowanym na genialnej zasadzie zastosowania koła zębatego, połączonego z pedałem za pomocą łańcucha transmisyjnego. W szermierce ciężki i nie wygodny ekwipunek z przed pięćdziesięciu laty ustąpił miejsca ubiorowi i masce o wiele lżejszym i broni łatwiejszej do manewrowana. Obok tego ułatwienia walki, taktyka szermiercza także uległa zmianie. To samo i w jeszcze większej mierze da się powiedzieć o boksie, od czasu wprowadzenia rękawic. Tutaj więc ulepszenie metod ćwiczenia ciała łączy się w bezpośrednim współdziałaniu z ulepszeniem przyrządów, co w rezultacie powoduje nawet zmianę w ruchach i postawie ćwiczącego. Korzyści osiągnięte przez biegacza lub gimnastyka z powodu bieżni wysypanej żużlem lub bardziej udoskonalonych przyrządów gimnastycznych są mniej bezpośrednie i mniej widoczne, ale w istocie równorzędne z poprzednio wymienionymi.

Przez dłuższy czas wierzono, że trening specjalny jest w stanie zapewnić postęp w sporcie do granic bliżej nieokreślonych. Spodziewano się po nim cudów, przypisując drugorzędną wartość treningowi ogólnemu. Specjalista ćwiczył prawie wyłącznie te ruchy, które uważał za zasadnicze dla tego rodzaju sportu, w którym celował. Uważał nie tylko za bezużyteczne, ale nawet za szkodliwe ruchy albo grupy ruchów, które należały do „gramatyki gimnastycznej" innego rodzaju sportu. Pewnie, że nie można osiągnąć dobrych wyników w danym sporcie bez specjalnego treningu, właściwego temu rodzajowi sportu, ale teoria o rzekomym przeciwieństwie sportów jest już dziś zarzucona. Jeśli piłka nożna nie jest przygotowaniem do jazdy konnej — nic jej jednak nie szkodzi, równie jak bieg i skok nie przeszkadzają boksowi. Przed 47 laty byłem świadkiem jak młody Kanadyjczyk wziął drugą nagrodę w jeździeckim konkursie skoków siedząc poraz pierwszy na koniu. Był on futbalistą. Nieco później, w czasie pierwszych Igrzysk Olimpijskich w Atenach pewien student amerykański zajął klasyfikowane miejsce w rzucie dyskiem pomimo że dotąd nie ćwiczył tej dyscypliny. Tego rodzaju wypadki przekonywują mnie o wartości eklektyzmu sportowego, którego teoria jest podstawą systemu „gimnastyki użytkowej", tak jak to przedstawiłem w „Revue des Deux Mondes" w lutym 1902 r.

Trening specjalny jest dziś stosowany w sposób dość rozsądny i skuteczny. Inaczej się sprawa przedstawia jeśli chodzi o trening ogólny, który przecież powinien być podstawą i wstępem do każdej specjalizacji. Zdaniem moim dwa zagadnienia pozostające w mniejszej lub większej zależności wzajemnej były dotąd zaniedbane, a mianowicie zagadnienie równowagi wewnętrznej i zagadnienie szematu mechanicznego jednostki. Gdy się uważnie obserwuje sportowca w akcji, konstatuje się, że wszystko w nim zależy od równowagi wewnętrznej, od sposobu w jaki ta równowaga się ustala lub ulega zmianom, kontroluje sama siebie i załamuje się, od tego jak muskuły się mobilizują na rozkaz woli, która żąda od nich tego lub innego ruchu, od szematu wreszcie, który przedstawia radiograficznie szkielet kostny i wskazujący jak pracują mięśnie działające według prawa dźwigni.

Na wszystko to zwracano dotąd mało uwagi. Instruktorzy zadawalniali się przez czas długi propagowaniem programu „kultury siły i zręczności", programu trzeba przyznać dość prymitywnego. Instruktorzy japońscy rozumieli inaczej swoje zadanie, to też dla sformowania atlety (a specjalnie zapaśnika w jiu-jitsu) potrzebują oni długiego czasu i zużywają dużo trudu. Przywiązują oni do wyrobienia równowagi cielesnej zasadnicze znaczenie. Jeden z ich znanych mistrzów mówił mi niedawno, że trzeba starać się doprowadzić ucznia do tego, aby nawet w ciemności przy najlżejszym kontakcie z przeciwnikiem, choćby tylko przez dotknięcie tego ostatniego ręką, był w stanie osądzić jaki jest jego stan równowagi i w jakim miejscu znajduje się w danej chwili jego punkt ciężkości. Chodzi więc o wyrobienie i o rozwinięcie nieomal że nowego zmysłu; podobne zadanie wymaga wysiłku długotrwałego i nieprzerwanego. Nie naśladując aż tak daleko Japończyków, byłoby jednak bardzo pożądane, aby metody europejskie, idąc za ich przykładem przeznaczyły czynnikowi „równowagi" ważniejsze niż to było dotychczas miejsce w wychowaniu fizycznym. Kwestia mobilizacji muskułów jest nie mniej ważna. Jest podwójnie ważna, jeśli można się tak wyrazić — pozytywnie i negatywnie. Doskonałość jakiegokolwiek ruchu zależy nie tylko od szybkiego i dokładnego udziału mięśni, któ-

re powodują ten ruch, ale również od abstytencji tych mięśni, które w nim udziału nie biorą i które wmieszawszy się mogły by tylko ten ruch utrudnić. Przedstawmy pokład okrętu na którym na gwizdek kapitański mają być wykonane wskazane czynności. Każdy marynarz musi wiedzieć, co oznacza dla niego ten sygnał. Gdy wszyscy rzucą się razem, z powodu braku odpowiednich instrukcyj — nastąpi zamieszanie, które zmniejsza użyteczność przedsięwzięcia. To samo jest z mobilizacją mięśni. Ile razy przy ćwiczeniach w nowym sporcie zaobserwowałem na sobie samym i na innych szkodliwe działanie mięśni zawadzających, które zamiast zachowywać się spokojnie, podczas gdy pracują inne przeznaczone do wykonywania danego ruchu, poruszają się nie w porę, wywołując zamieszanie i niezręczność. Ta tresura mięśni osiąga się obecnie jedynie długotrwałą praktyką i jest daleka od doskonałości. Czy nie można by zbadać jej naukowo i wynaleźć lepszych sposobów przeprowadzenia jej szybko i kompletnie?

Pozostaje jeszcze sprawa szematu cielesnego. Udoskonalenie stosowania promieni X do obserwacji ludzkiego ciała pozwoli na osiągnięcie danych, mogących być zużytkowanymi dla rozwoju sportu. Wydaje się, że w jeździe konnej i w fechtunku postawa morfologiczna nie gra tak ważnej roli jak to jej dotąd przypisywano, ale właśnie postawa kostna ciała ma wielkie znaczenie i co za tym idzie trzeba ją dokładnie zbadać przy pomocy sposobów radiograficznych. Wiadomości te są bardzo pożyteczne dla instruktora i nie mniej użyteczne dla ćwiczącego. „Poznaj siebie samego" — ta sławna maksyma powinna odegrać w rozwoju postępu sportowego pierwszorzędną rolę. Dlatego też nawoływałem do filmowania ćwiczeń sportowych i poddałem wielkiemu przedsiębiorstwu filmowemu myśl, aby wypuściło aparaty niekosztowne i łatwe do manipulowania, które by dały obraz sportowca w ruchu na tyle dokładny, aby mógł on zdać sobie sprawę z niezręczności niektórych swoich ruchów i pracować nad ich poprawą. Nauczyciel może ile chce krytykować ćwiczącego ucznia, nie będzie to jednak z taką korzyścią dla niego, jak nieomylne świadectwo taśmy filmowej.

d. n. *Piotr de Coubertin.*

ŁAŹNIE PAROWE W TRENINGU SPORTOWYM

Wyniki sportowców maleńkiej Finlandji są podziwiane przez cały świat. Tylko dzięki wysiłkom własnych sportowców, a w głównej mierze dzięki wprost fenomenalnym wynikom biegaczy fińskich, Finlandia otrzymała mandat organizacji Igrzysk Olimpijskich w roku 1940. Fińscy sportowcy zdobyli już kilkadziesiąt medali olimpijskch, zdobyli te medale nie tylko w lekkiej atletyce, sporcie najbardziej popularnym w Finlandii, lecz mogą poszczycić się i sukcesami olimpijskimi w innych gałęziach sportu.

Sporty zimowe jak łyżwiarstwo i narciarstwo stoją na poziomie rzadko gdzie notowanym, w ciężkiej atletyce Finowie są mistrzami, a wyniki ich w boksie są godne podkreślenia.

Biorąc pod uwagę 3 miliony mieszkańców Finlandii, sukcesy sportowe Finów wysuwają ich bezsprzecznie na czoło wszystkich narodów świata. Ciekawe i warte rozważań są metody i sposoby treningu i przygotowań fińskich sportowców. Tym bardziej ciekawe, że są skuteczne nie tylko w lekkiej atletyce, gdzie wysoki poziom mógłby wypływać ze specjalnego zainteresowania się tą gałęzią sportu, dzięki od wielu lat odnoszonym zwycięstwom i sukcesom na polu międzynarodowym. Na temat treningów fińskich zawodników w ogóle, a biegaczy specjalnie, niejednokrotnie już pisano, jeśli więc dawniej spotykało się różne „odkrycia" co najmniej cudaczne, to dziś już nie ma w tej dziedzinie tajemnic. Nas w tej chwili interesuje trening fińskich lekkoatletów.

Intensywny i regularny trening.

Tak intensywnie i tak regularnie jak fińscy zawodnicy nie trenuje nikt na świecie. Wydawało się, że trening, któremu poddawał się Nurmi, może być wytrzymany tylko przez ludzi wyjątkowych. Rozpisywano też różne cuda o treningu fenomentalnego Fina, o niezliczonych ilościach kilometrów przebieganych przez niego na treningach. Nurmi pierwszy wyczuł intuicyjnie, że aby dobrze biegać — trzeba biegać jak najwięcej. Stąd też jego kolosalna przewaga nad resztą biegaczy świata. Jednak zalecanie jego metody innym biegaczom spotykało się prawie wszędzie z ironicznym uśmiechem. Powiadano — Nurmi to fenomen. Trenować codziennie, a nawet dwa razy dziennie, powiadano, może tylko wyjątkowy człowiek. Nawet w Finlandii przez dobrych kilka lat, sposób treningu Nurmiego nie znajdował należytego zrozumienia. Dopiero w drugiej połowie jego kariery biegowej, po roku 1928, po tym, jak Lehtinen wypróbował na sobie to, co robił Nurmi, intensywny trening znalazł pełne uznanie. Zaznaczyć trzeba, że Lehtinen trenował jeszcze więcej, aniżeli Nurmi, stąd też potrafił w roku 1932, przed Olimpiadą w Los Angeles, ustanowić nowy rekord świata na 5 klm w czasie 14:17 sek.

W Finlandii jest obecnie kilku biegaczy, którzy przebiegli 5 km w granicach dawnego rekordu świata Nurmiego, albo i lepiej. Dziś biegacze fińscy trenują więcej, aniżeli trenował Nurmi, są już tak „wybiegani", że dopiero w ostatniej ćwiartce biegu długiego należycie rozkręcają się. Ostatni kilometr, czy to będzie w biegu na 5 km, czy też na 10 jest zawsze u nich najszybszy. U wszystkich innych biegaczy na świecie widzimy zjawisko odwrotne: na ostatnim odcinku są oni wyraźnie zmęczeni i jeżeli zdobywają się na osiągnięcie większej szybkości na końcówce, to tylko dzięki ogromnemu wysiłkowi woli. Wysiłek woli u każdego biegacza mniej zaawansowanego jest ogromny, powiedzenie „biegnie na siłę", wyraźnie wskazuje na zmobilizowanie wszystkich rezerw energii nerwowej. Postępujący trening łączy się ze zmniejszeniem wysiłku woli, zawodnik zaawansowany i wytrenowany biegnie lekko, płynie, bo ma „formę". Wspaniałą formę osiągają zawodnicy fińscy przede

wszystkim dzięki bardzo intensywnemu treningowi, który na pierwszy rzut oka może wydawać się wyczerpujący; biegacza fińskiego nie męczy on już, gdyż na wykonanie swej „pracy“ biegowej, zużywa o wiele mniej energii aniżeli zużył by biegacz o mniejszym zaawansowaniu.

Finnowie trenują bardzo dużo, nie tylko w biegach ale i we wszystkich innych gałęziach sportu. Narciarstwo czy też łyżwiarstwo jest wysiłkiem zupełnie podobnym do wysiłku biegacza długo- czy średniodystansowca, wymaga tak samo ogromnej sprawności mięśni, serca i płuc. Finnowie trenują dużo jeszcze i wtedy, kiedy zdawałoby się że trening raczej już może tylko zaszkodzić, mianowicie, w przeddzień zawodów a nawet w dniu samych zawodów. Trening taki przed samymi zawodami ma na celu rozgrzanie organizmu i przygotowanie go do maksymalnego wysiłku. Każda taka „rozgrzewka“ zawodnika mniej zaawansowanego bezwzględnie zmęczyłaby, gdyż organizm jego nie zdołał by usunąć wszystkich szkodliwych następstw „rozgrzewki“, a pozostać w pogotowiu do wykonania wysiłku.

Węgrzy ostatnio starają się naśladować metody fińskie. Dla przykładu podam zachowanie się w chwili obecnej najlepszego biegacza Węgier, Igloi, przed startem w zawodach halowych w lutym w Berlinie.

Najlepsze wyniki Igloi to 800 m w 1:53, 1500 m w 3:52,6, 3000 m w 8:28, 5000 m w 14:52. Zaznaczyć trzeba że Igloi zaczął biegać dopiero w 25 roku życia i do tych wyników doszedł po 5 latach treningu, to jest w trzydziestym roku życia. Dziś ma 32 lata i bynajmniej nie zamierza jeszcze rozstać się z biegiem. Otóż Igloi w przeddzień biegu na 3 km w Berlinie biegał dosyć dużo w hali, zrobił coś około 6—8 zrywów po 100—200 m, później przebiegł jeszcze około 2 km lżej. Następnego dnia biegał rano w Tiergarten‘ie po podłożu bardzo miękkim, w południe tegoż dnia poszedł jeszcze do łaźni parowej, gdzie przebywał oczywiście dosyć krótko, a wieczorem o godz. 10 wygrał bieg na 3 km. Każdy inny biegacz, za wyjątkiem Finnów byłby zapewnie po takiej dawce zupełnie wykończony. Gdy Nurmi szedł na start jakiegokolwiek biegu, przed tym biegał tak, aż pot ściekał z niego strumieniami. To samo czynią wszyscy biegacze fińscy i część biegaczy polskich, w mniejszym cokolwiek stopniu.

Przykłady te podaję tylko dlatego, ażeby zobrazować, że to co dla osobnika, niewytrenowanego było by zabójcze, dla zawodnika wybitnie zaawansowanego jest bezwzględnie konieczne.

Nasuwa się teraz pytanie, czy my w naszych warunkach możemy stosować fińskie metody treningu i czy to dałoby jakiś wynik. Zanim dam odpowiedź na to pytanie, przejdę do dalszych przyczyn wysokiego poziomu wyników sportowych w Finlandii.

Fińska łaźnia i masaż jako czynniki umożliwiające forsowny trening.

Trenować 3, a nawet 4 razy tygodniowo, przy zachowaniu daleko idących środków ostrożności, jak ciepły ubiór i miękkie podłoże, biegacze mogą nawet bez masażu. Natomiast łaźnia parowa jest już konieczna. Natomiast skuteczność treningu bardziej forsownego, bez pomocy masaży i łaźni jest wykluczony. Finnowie mają ogromną ilość wykwalifikowanych masażystów w całym kraju. Każdy zawodnik fiński na wysokim poziomie bierze masaż conajmniej 3 razy w tygodniu. Nie mniejsze znaczenie ma również i łaźnia parowa, której wpływ jest jeszcze bardziej skuteczny. Masaż i łaźnia nie mają na celu nic innego jak tylko ułatwienie i umożliwienie przeprowadzenia treningu bardziej forsownego. Przy treningu mniej częstym, organizm sam będzie zawsze powracał do stanu, umożliwiającego największą wydajność pracy, jednak przy treningu bardziej forsownym, przy treningu codziennym, lub jak niektórzy robią 2 razy dziennym, organizm sam nie podoła. Masaż i łaźnia będą tymi czynnikami, które przyjdą w sukurs wypoczynkowi naturalnemu i przyspieszą go. Stwierdzonem zostało, że nawet kilkuminutowy masaż znaczy więcej, aniżeli kilkugodzinny wypoczynek.

Jeśli znaczenie masaży i na naszym terenie coraz bardziej jest już doceniane, to skuteczność łaźni parowych jest przez wiele osób czynnie biorących udział w sporcie i kierujących naszym sportem, zupełnie niedoceniana. Jeśli jest mowa o łaźni parowej, to nie mam na myśli łaźni suchej tzw. rzymskiej, której wpływ polega tylko i prawie wyłącznie na zrzuceniu wagi, chodzi tu o łaźnię parową mokrą, gdzie para powstaje albo z rozpalonych kamieni polnych, albo puszczana jest z kotła parowego. Otóż taka łaźnia parowa tzw. w Finlandii „sauna“ jest dla fińskiego sportowca tak samo ważne jak trening na boisku. Do łaźni chodzą wszyscy w Finlandii, „sauna“ jest w każdej najmniejszej fińskiej wiosce.

Wpływ łaźni parowej dlatego jest skuteczniejszy, że podczas gdy masaż oddziaływuje przede wszystkim na odcinku lokalnym, to zabiegi czynione w łaźni, jak „parzenie“ się wiechciami brzozowymi, powoduje przyśpieszenie obiegu krwi nie tylko na odcinku lokalnym, ale obejmuje całe ciało.

Zawodnik poddający się takim pomocniczym zabiegom, może zwiększyć nasilenie treningu, a wiemy że wynik pozostaje w prostej zależności od ilości treningu. Początkującemu zawodnikowi te zabiegi nie są tak konieczne, pewien dosyć wysoki poziom wyników, można osiągnąć bez ich pomocy, jednak podnieść się do poziomu wyników extraklasy światowej bez masaży i łaźni nie jest możliwe.



Nie mamy w Polsce dostatecznej ilości wykwalifikowanych masażystów i brak jest łaźni.

Tylko wyjątkowi zawodnicy w Polsce mogą stworzyć sobie warunki takie jakie umożliwiły by im osiągnięcie szczytowych wyników. Najlepiej o tym może powiedzieć Kusociński. Nie wszyscy wiedzą, ile wydawał Kusociński na masaże i łaźnie w okresie swej formy olimpijskiej, i ile wydaje teraz gdy znów wraca do formy. Nie mówiąc już o zawodnikach średniej klasy, ale nawet nasi najlepsi nie zawsze mogą sobie stworzyć takie warunki jakie miał i ma Kusociński. Kluby nasze nie są w stanie płacić masażystów, a łaźnie parowe tanie dostępne są może zaledwie tylko w paru miastach Polski. W innych łaźnia kosztuje 2—3 zł, suma na którą nie każdy może sobie pozwolić, a w większości wypadków takich łaźni nie ma wcale.

Budować łaźnie przy ośrodkach sportowych.

Łaźnia parowa jest doskonałym środkiem higienicznym dla każdego ćwiczącego. Wpływ zwykłych gorących pryszniców, jakie istnieją przy naszych ośrodkach sportowych (ale i te nie wszędzie są), jest tylko powierzchowny. Zwykła gorąca kąpiel umywa tylko powierzchnię ciała, natomiast wywiera bardzo mały wpływ na mięśnie. Przy naszych ośrodkach sportowych powinny powstać łaźnie parowe. Budowa takiej łaźni parowej jest bardzo tania i może być często zupełnie prymitywna. Wystarczy bardziej masywny piec ze sklepieniem w środku, na który kładzie się większe i mniejsze kamienie polne, które nagrzewa się od dołu. Kamienie polewa się wodą i powstaje para. Piec taki powinien się znajdować w niedużym pomieszczeniu, na ogrzanie którego nie trzeba będzie dużo ciepła i pary. Temperatura w chwili parzenia się w takiej „parni" powinna wynosić 50—70 st. C.

W pomieszczeniu obok, lub w tym samym, powinien znajdować się prysznic —— i łaźnia będzie już do użytku. Jedna z fińskich firm skonstruowała nawet gotowe przenośne piece do wytwarzania pary, których umieszczenie nie wymagało nawet specjalnie do tego celu dostosowanego lokalu. Cena takiego pieca przenośnego, wynosi zdaje się, zaledwie kilkaset złotych. Jeśli mniejsze ośrodki sportowe na takie inwestycje na razie nie mogłyby sobie pozwolić, — taka łaźnia parowa powinna być przynajmniej w Akademii Wychowania Fizycznego, gdzie mogła by oddać ogromne usługi. Jednorazowe dobre „wyparzenie" się w łaźni może mieć większą skuteczność od nagrzewań przyrządami o napędzie elektrycznym. Przyszli instruktorowie w. f. zapoznawszy się na miejscu ze skutecznością i dobroczynnymi wpływami kąpieli parowych, mogliby później oddać duże usługi w popularyzacji tego tak pożytecznego, a w naszych warunkach niedocenianego pomocniczego czynnika.

Stanisław Petkiewicz.

WALKA SPORTOWA PODSTAWĄ PRZYGOTOWAŃ OLIMPIJSKICH

Rok 1940, to rok Olimpiady w Finlandii, kraju, który nie tylko jest wielką atrakcją dla każdego sportowca, ale także ułatwia swą bliskością wysłanie tam drużyny polskiej. Wymagania nasze wobec tej drużyny wzrastają z Olimpiady na Olimpiadę, tym bardziej więc potrzebne jest jak najlepsze przygotowanie tej drużyny dla osiągnięcia dobrych wyników.

Zobaczymy, jakie wskazówki dały nam Międzynarodowe Zawody Narciarskie F. I. S.

Wyniki polskich narciarzy rozpętały burzę najrozmaitszych opinii. W znacznej mierze przeważały oceny ujemne, gdyż spodziewano się koniecznie zwycięstw polskich. Przypatrując się jednak od wielu lat z lekarskiego punktu widzenia poziomowi czołowych narciarzy polskich, musimy odrzucić tego rodzaju niesłuszne i krzywdzące wnioski.

Międzynarodowe Zawody Narciarskie F. I. S., czy też zawody olimpijskie są mistrzostwami świata, udział w nich bierze elita każdego państwa, reprezentowana jedynie przez kilku wybranych, więc najlepszych spośród doskonałych. Tylko państwo urządzające zawody może sobie pozwolić na wstawienie do zawodów — w tych punktach, w których to jest regulaminem dopuszczalne — większej ilości swych reprezentantów. Dla wyniku ogólnego nie przedstawiają oni jednak żadnej wartości, gdyż w konkurencji międzynarodowej nie odegrali większej roli.

Tak samo znajomość terenu, czy skoczni nie wiele daje, gdyż pierwszorzędny zawodnik w ciągu kilku dni zapozna się czy to z terenem bieżni, czy to ze skocznią. Zastanawiając się nad wynikami Zakopanego, stwierdzamy, że po raz pierwszy, zdaje się, przełamano hegemonię Skandynawów tak w biegach, jak i w skokach. Dokonali tego Niemcy, którzy zwycięstwo swe zawdzięczają solidnemu przygotowaniu, pod kierunkiem norweskiego trenera. Widać to było zwłaszcza w skokach, kiedy mimo trudnych warunków zlodowaciałej skoczni i ograniczonego rozbiegu Niemcy jeden za drugim skakali pewnie, dobrze i daleko, choć nie było w tym rozmachu i polotu, jakie w skoki swoje wkładali Norwegowie, a często i Polacy, lecz poprawność stylu i długość skoku zapewniły im zwycięskie miejsca. Wśród zwycięskich Niemców byli sami przedstawiciele krajów, ostatnio do Niemiec przyłączonych — Tyrolczycy, Austriacy, Niemcy z Sudetów.

W walkach kombinacji alpejskiej trudno było się zorientować, gdyż ogromnie ciężkie warunki śniegowe, a raczej lodowo-kamieniste oraz zmienność pogody w czasie przeprowadzania zawodów, wprowadzały duży czynnik przypadku do zawodów.

Trzy środowiska odegrały w nich rolę — francuskie, z rozbitym już przed zawodami Allais na czele, szwajcarskie, z doskonałym Romingerem, niemieckie z Lantschnerem i Jenneweinem. Nasuwa się tu uwaga, że tylko zażarta walka kształci wybitnych zawodników.

Przez długie lata zupełną hegemonię dzierżyli Skandynawowie, którzy wobec masowości narciarstwa u siebie w kraju musieli przebijać się przez wiele zawodów krajowych, by dojść do grupy najlepszych w swym kraju. W następnej kolejce walczyli ze sobą Norwegowie, Szwedzi i Finowie, zawzięcie i z ogromnym wysiłkiem. W skokach i kombinacji norweskiej górowali Norwegowie, w biegach Finowie i Szwedzi. Kontynent Europy



nie mógł z nimi dotąd konkurować, podchwycił więc z radością inicjatywę angielską, popartą mocno przez Polaków — stworzenia narciarstwa zjazdowego i kombinacji alpejskiej.

Po przyjęciu skandynawskich metod treningu, pod kierownictwem pochodzących stamtąd trenerów, podniosła się klasa środkowo-europejska, głównie jednak tam, gdzie walki były najzaciętsze.

Z historii naszych walk narciarskich z Czechami wiemy doskonale, jak klasę czeską podciągało zawzięte współzawodnictwo z Niemcami z Sudetów, zrzeszonymi dawniej w potężnym H. D. W. Niemców z Czechosłowacji. Ślady tego widzieliśmy i w tegorocznym FIS'ie w wysokiej formie Niemców z Sudetów.

Do walki sportowej między szkołami zjazdowymi — francuską, szwajcarską i tyrolską dołącza się b. potężny czynnik walki o egzystencję. Słynna szkoła zjazdowa Hannesa Schneidra z St. Anton podtrzymywała przecież przez wiele lat znaczną część turystyki, zwłaszcza zagranicznej w Tyrolu. Przeciwko temu prymatowi walczy tak szkoła francuska z Alp Francuskich, jak też szwajcarska. Sportowe sukcesy każdej z nich powodują przecież napływ bogatych snobów narciarskich do danej okolicy.

Powyższe wywody stanowią więc także pewną wskazówkę dla nas; polski element ludzki w ogólnym swoim przecięciu nie jest bynajmniej gorszy od elementu ludzkiego środkowo-europejskiego, a dorównuje skandynawskiemu. Narciarstwo polskie skutkiem warunków geograficznych i klimatycznych nie może wyrobić sobie kilku środowisk, które walczyłyby ze sobą o prymat. Mistrzostwa Okręgu podhalańskiego są prawie równoznaczne z mistrzostwami Polski. Brak konieczności staczania zawziętych walk dla pewnego pobicia przeciwnika obniża i tak niewielką chęć do solidnej zaprawy u zawodników polskich. Silne wzmożenie aktywności sportowej kilku środowisk w Polsce i doprowadzenie do masowej konkurencji między nimi podniosłoby poziom biegowy narciarstwa polskiego. Zakopane, Śląsk, Lwów i Wilno powinny walczyć ze sobą.

Rozpatrując zawody F. I. S., jako prognozę do Olimpiady w lecie przyszłego roku w Finlandii, musimy sobie powiedzieć, że dobre wyniki dać może tylko metodyczna i usilna praca, zawzięta konkurencja wszystkich środowisk Polski między sobą i na tej podstawie dokonany wybór najlepszych zawodników do końcowych obozów przedolimpijskich.

Ostatnie miesiące przed wyjazdem do krainy jezior, lasów i białych nocy należy poświęcić na otoczenie zawodników troskliwą opieką, która dopomoże im do osiągnięcia jak najwyższej formy sportowej.

DR. WŁADYSŁAW DYBOWSKI.

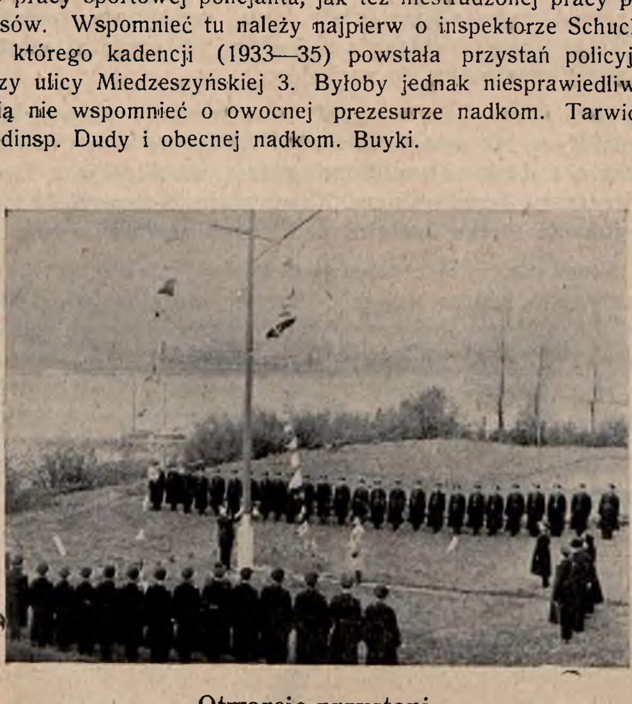
GRANATOWE MUNDURY NA BOISKU

Kiedy w roku 1924-ym powstał Policyjny Klub Sportowy m. stoł. Warszawy założony przez podinsp. Dąbrowskiego, postawił sobie z miejsca jako cel swojej pracy podniesienie sprawności fizycznej policjanta stolicy; dopiero na drugim planie postawiono sukcesy czysto sportowe.

Pionierska akcja spotkała się szczęśliwie ze zrozumieniem policji warszawskiej, uświadomiono sobie dobitnie, iż należenie do klubu jest nie tylko moralnym obowiązkiem, lecz leży we własnym interesie.

Dlatego też nie jest dziełem przypadku, że w chwili obecnej stołeczny PKS liczy sobie 3585 członków.

Stan ten zawdzięcza PKS w równej mierze entuzjazmowi do pracy sportowej policjanta, jak też niestrudzonej pracy prezesów. Wspomnieć tu należy najpierw o inspektorze Schuchu, za którego kadencji (1933—35) powstała przystań policyjna przy ulicy Miedzeszyńskiej 3. Byłoby jednak niesprawiedliwością nie wspomnieć o owocnej prezesurze nadkom. Tarwida, podinsp. Dudy i obecnej nadkom. Buyki.



Otwarcie przystani.

PKS posiada w tej chwili 12 sekcyj, więc i pod tym względem przewyższa wiele klubów warszawskich. Każda sekcja prowadzi ożywioną działalność, biorąc bardzo często udział w najrozmaitszych zawodach i imprezach organizowanych przez związki okręgowe. W r. ub. stawali zawodnicy PKS-u 165 razy w szrankach. Oczkiem w głowie PKS jest sekcja bokserska, do której należy 65 policjantów. W tej chwili drużyna PKS-u walczy w klasie C. Prowadzi sekcję podkom. Salecki przy pomocy Wrzoska. Treningi odbywają się 3 razy w tygodniu na własnej sali przy ulicy Krochmalnej 56. Z pośród plejady ćwiczących ten ważny dla członków klubu sport wyróżniają się: st. post. Targowski i post. Galiński. W ostatnio odbytym Pierwszym Kroku Bokserskim klub stołeczny zajął pierwsze miejsce.

Sekcja gier sportowych prowadzona przez st. post. Rodzewicza ma 43 członków. Ze względu na jej uniwersalność utworzono specjalne podsekcje dla młodzieży (synów funkcjonariuszów bezpieczeństwa) oraz kobiecą.

Pod numerem trzecim zahipotekowana jest sekcja hippiczna. 65 członków ćwiczy pod kierunkiem nadkom. Tarwida na własnej ujeżdżalni policyjnej. Znany jest szeroko miłośnikom tego sportu i bywalcom konkursów łazienkowskich podkom. Zabielski, startujący niejednokrotnie z powodzeniem w „parcours" z międzynarodową obsadą.

Pokazy policji i jej wewnętrzne zawody odbywają się regularnie co roku.

Kolarzom przewodzi znany starej generacji sportowej przod. Kamiński, ongiś chluba WTC. 44 policjantów startuje w klasie C, ale ogólnie biorąc zawody PKS-u mają charakter więcej służbowy, a co za tym idzie wewnętrzny. Wybijają się swoimi zdolnościami przod. Gronczewski i przod. Manuski.

Chlubą PKS-u warszawskiego jest sekcja lekkoatletyczna. Treningi 3 razy tygodniowo, zimą i latem odbywają się bądź to przy ulicy Krochmalnej, na Stadionie Wojska Polskiego, bądź wreszcie na przystani wioślarskiej.

Cały szereg zawodników, (których jest aż 88) zdobyło kategorię A — klasową. Na liście 10-u najlepszych lekkoatletów

WOZLA znajdujemy wielu członków PKS-u. Piękne wyniki uzyskuje sam kierownik sekcji post. Marciniak (biegi krótkie), miotacz młotem przod. Kartasiński, nakoniec st. post. Milller, mistrz Polski na 25 km.

Że policjanci umieją chodzić przekonali się sceptycy już w roku 1929-tym, kiedy to st. post. Grewkiewicz zajął drugie miejsce w biegu na 100 km, organizowanym przez „Wieczór Warszawski"... PKS zdobył I miejsce w Polsce w wieloboju w latach 1937 i 38.

Benjaminkiem klubu jest sekcja motocyklowa. Przod. Zieliński ma wdzięczne pole do pracy: do tej pory tylko 14 policjantów, właścicieli motocykli, zapisało się do klubu. Z uwagi na ważną rolę, jaką spełnia ten środek lokomocji w służbie bezpieczeństwa prowadzona jest obecnie szeroka akcja propagandowa, zachęcająca do kupna motocyklów. Panuje ogólne przekonanie, że wielkie nadzieje związane z tą sekcją ziszczą się lada miesiąc.

73 pływakom przewodzi nadkom. Erhardt. Własny trener ćwiczy członków tej sekcji latem i zimą (na basenie YMCA). Organizuje się często kursy ratownictwa dla policji, kursy nauki pływania dla młodzieży itp. Z pośród pływaków wspomnieć należy o st. przod. Tratt'cie, i st. przod. Sobiszewskim. Ten arcypożyteczny sport porwał wszystkie pokolenia. Z równym zapałem ćwiczą najmłodsi, jak 63-letni post. Kwiatkowski.

Specjalną opieką otoczona jest sekcja strzelecka, której członkowie w liczbie 80-u strzelają 3 razy w tygodniu na własnej strzelnicy w Golędzinowie pod kierunkiem nadkom. Durra. PKS tradycyjnym zwyczajem będzie brał udział w Narodowych Zawodach Strzeleckich. Na czoło strzelców wysuwają się: st. przod. Metzel, przod. Luśnia, asp. Olczyk, insp. Tyburski.

Chlubą klubu jest także sekcja szermiercza, skupiająca 24 policjantów. St. post. Wójcicki zdobył w r. 1938-ym mistrzostwo Warszawy we florecie. Powoli, ale stale powiększa PKS zastęp doborowych szermierzy, których trenuje plut. Turanda z Akad. Wych. Fizycznego na Bielanach. Dobrym szermierzem jest st. przod. Matysiak, członek zarządu Pol. Zw. Szermierczego st. post. Jaroszyński oraz wzorowy organizator, a zarazem kierownik sekcji st. przod. Grzegorek.

Najliczniejsza jest przedostatnia sekcja — wioślarska. Nadkom. Piniński stoi na czele 125 policjantów - wioślarzy. Nie wiele słychać o PKS-ie na najrozmaitszych regatach wynika z niezwalczonych trudności technicznych. Jest rzeczą niemożliwą dojść do jakich takich wyników sportowych w konkurencjach zespołowych, gdy wolne od służby godziny przypadają jednym policjantom w nocy, drugim nad ranem, trzecim w południe lub nad wieczorem. Dlatego nie posiada stołeczny PKS sekcji piłki nożnej, najpopularniejszej i najbardziej dochodowej komórki organizacyjnej wszystkich klubów.

Ostatnia sekcja zapaśnicza osiągnięciami swymi stoi na naczelnej pozycji. W r. bież. dwaj zapaśnicy PKS-u zdobyli mistrzostwa Polski, w wadze półśredniej kierownik sekcji st. post. Rejniak oraz w w. ciężkiej st. post. Ilczyk. Mistrzem Warszawy w w. półciężkiej jest policjant Wingiert.

Skolei omówić wypada sekcję kobiecą, posiadającą 65 członkiń. Są to żony policjantów, albo policjantki.

Dużo ma do zawdzięczenia stołeczny PKS insp. Kozielewskiemu, komendantowi policji na m. stoł. Warszawę.

PKS prowadzi obecnie ożywioną korespondencję z policją paryską na temat ew. meczu, któryby odbył się między policjantami syreniego grodu z ich kolegami nadsekwańskimi.



Pływanie w mundurze i z karabinem.

PKS nie zamykając się w swym własnym gronie,organizuje Doroczne Zawody Sportowe Policyjnego Klubu Sportowego m. stoł. Warszawy, do których stają reprezeneanci czterech obwodów (odpowiadającym starostwom), Rezerwa Policji, Komenda Główna oraz Urząd Śledczy.

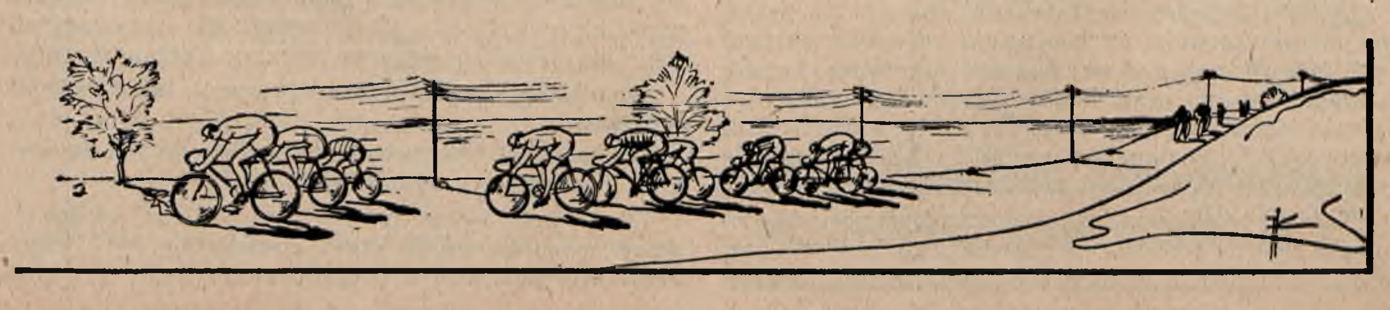
Jak z tego pobieżnego przeglądu widzimy PKS warszawski nie próżnuje. Pod sprężystym kierownictwem nadkom. Buyki praca PKS-u nabiera jeszcze większego rozmachu. W stadium organizacji jest obecnie sekcja piłki nożnej, oraz montowane są osady wioślarskie. Popełnilibyśmy gruby błąd, gdybyśmy zapomnieli wspomnieć o pracy pozostałych członków zarządu PKS-u.

Mimo swych obowiązków służbowych, znajdujących czas i na pracę społeczną, czyniąc duże wysiłki by „ujednostajnić" typ policjanta polskiego: silnego, wysportowanego, dzielnego, gotowego w każdej chwili do większych wysiłków fizycznych, o wypróbowanych nerwach i pewnym oku. Kiedy zniknie ostatni policjant z brzuszkiem wówczas dopiero poczuwać się będą kierownicy stołecznego PKS-u do dobrze spełnionego obowiązku.

Świat, goniący za sensacją, za szlagierem tego czy innego dnia — kończy rozmowę sympatyczny kierownik prop. PKS-u kom. Rudzki — nie wie o nas wiele. Cóż, nas na sensacje wielkiego kalibru nie stać. Działalność klubu stoi pod znakiem harmonijnej pracy „wszerz i wzdłuż", bo tak rozumiemy zdrowo pojętą pracę sportową.

Nie zaszkodzi wspomnieć jeszcze o atmosferze panującej w klubie. Wszyscy członkowie traktowani są na równi, nie ma żadnego faworyzowania z racji piastowanych funkcji czy posiadanych stopni. Atmosfera panuje więc koleżeńska, czego najlepszym dowodem jest skład zarządu klubu: Nadkom. Erhardt i nadkom. Dürr, kom. Rudzki, post. Marciniak, post. Nietrzpiel, przod. Zakowski, st. przod. Hennig, st. post. Przyborowski i post. Dynówna.

Jerzy Suboczewski.



„TEMPORA MUTANTUR"

IV.

Zasadniczym warunkiem każdej reformy jest zgodność jej z przepisami obowiązujących norm prawnych. W konkretnym wypadku, omawiając całokształt zagadnień związanych z wnioskiem PZLA o zmianę organizacji okręgowych związków sportowych, warunek ten również obowiązuje, gdyż, rzecz zrozumiała, trudno było by wyobrazić sobie powzięcie nie tylko tak doniosłej, lecz jakiejkolwiek nawet uchwały, będącej w sprzeczności z podstawowymi normami prawnymi, obowiązującymi w tej mierze. Nie o to jednak chodzi.

Chodzi o to, czy w świetle obowiązujących norm prawnych wprowadzenie w życie projektowanej przez PZLA reformy nie napotka na takie trudności, które pod znakiem zapytania postawić mogły by jej realizację. Ściślej rzecz biorąc chodzi o to, czy istnieją takie rygory, które, w razie powzięcia odnośnej uchwały, zapewniły by jej bezwzględne wykonanie.

Pozornie wydawać by się mogło, że przecież wystarczy by walne zgromadzenie Z. Z. uchwaliło wniesiony projekt reformy, a sprawa zostanie z góry przesądzona i wykonanie powziętej uchwały pozostanie już tylko kwestią czasu. Tak jednak nie jest, wszystkie bowiem organizacje sportowe w Polsce podlegają działaniu „Prawa o stowarzyszeniach" z 1932 r. i wszelkie uchwały w jakimkolwiek czasie powzięte przez organizacje sportowe muszą zawierać cechy całkowitej zgodności z zasadami prawnymi, objętymi wyżej wspomnianą ustawą.

Jedną z podstawowych zasad teorii prawa jest zasada „tertium non datur". Sens jej polega na tym, że prawo (przepis prawny) posiadać może albo kategoryczną formę „nakazu", albo kategoryczną formę „zakazu"; inna forma prawa nie istnieje. Jeżeli by zatym powzięta została uchwała o reorganizacji okręgów w kategorycznej formie „nakazu", to obowiązywała by ona wszystkie związki sportowe, zrzeszone w Z. Z., które to związki musiały by nakazać okręgom przeprowadzenie reorganizacji w pewnym określonym terminie. Z kolei okręgowe związki sportowe musiały by zwołać walne zgromadzenia celem faktycznego już wprowadzenia w życie reformy.

Widzimy więc, że nie jest to bynajmniej rzeczą tak prostą i łatwą, jak na pozór wygląda, nawet wówczas, gdy wszystko to odbywa się bez najmniejszych powiedzmy wstrząsów. Co by jednak stać się mogło w wypadku zaistnienia oporu ze strony niektórych polskich czy okręgowych związków sportowych?

Wyobraźmy więc sobie, że np. PZPN nie uważa za słuszne i celowe przeznaczania części swych dochodów na utrzymanie takich gałęzi sportu jak łucznictwo, pingpong lub hokej na trawie, twierdząc, iż bardziej celową i słuszną rzeczą będzie zaangażowanie za te pieniądze kilku trenerów piłkarskich, względnie zakupienie sprzętu sportowego dla kilku czy kilkunastu klubów zrzeszonych w PZPN. I niewątpliwie takiemu stanowisku trudno nie przyznać pewnej racji.

Idąc zatem konsekwentnie dalej związek ten przyjdzie do przekonania, że komasacja związków okręgowych jest reformą niekorzystną dla piłkarstwa. Jednak uchwała powzięta przez Walne Zgromadzenie ZZ. obowiązuje wszystkich jego członków, a więc i PZPN. Wobec tego PZPN postanawia wystąpić z ZZ. Wyłania się pytanie, czy krok taki jest możliwy? Niewątpliwie tak!

Każdy z polskich związków sportowych posiada osobowość prawną i podstawą prawną jego istnienia jest statut zatwierdzony przez władze administracji ogólnej. Stąd też posiada on całkowitą swobodę decyzji w sprawie należenia lub nienależenia do ZZ. Więcej nawet, bo „Prawo o stowarzyszeniach" z 1932 r. wyraźnie **zabrania stosowania przymusu** w odniesieniu do członków organizacji. Nie wolno zatem nikogo ani zmuszać do należenia do organizacji, ani też zabraniać mu wystąpienia z niej. Tak więc w świetle obowiązującego prawa każdy z polskich związków sportowych może wystąpić z ZZ bez żadnych z tego powodu przykrych dla siebie konsekwencyj.

Taki stan rzeczy wynika z braku specjalnego ustawodawstwa dotyczącego sportu, jako jednej z dziedzin życia społecznego, wymagającej (co dziś już nie ulega żadnej wątpliwości) pomocy i specjalnej opieki prawa. Czy stan taki wpływa dodatnio na racjonalny i pożądany rozwój sportu, to już rzecz inna. W każdym bądź razie dopóki luka ta nie zostanie wypełniona, przepisy „Prawa o stowarzyszeniach" w stosunkach wzajemnych pomiędzy organizacjami sportowymi na wszystkich szczeblach struktury organizacyjnej sportu stosowane być muszą.

Dla każdego, kto uważnie śledził rozwój naszego sportu w ostatnim dziesięcioleciu, nie jest tajemnicą, że sport polski wyszedł już z okresu niemowlęcego i stąd właśnie nie tylko coraz większe i poważniejsze stoją przed nim zadania, ale i sam coraz większe wymagania stawia, wskutek coraz to innych z dnia na dzień zjawiających się potrzeb. Wtłaczanie szerokim strumieniem płynącego dzisiaj życia sportowego w wąziutkie ramy bytowania z okresu jego niemowlęctwa było by zbrodnią.

A jednak (np. w uzasadnieniu wniosku PZLA, ustęp pierwszy i drugi) z całą powagą mówi się o konieczności zaoszczędzenia sił ludzkich w pracy organizacyjnej i z całą powagą (!) stwierdza się, że, wobec małej liczby działaczy sportowych, szereg okręgowych związków sportowych nie przejawia zupełnie działalności i to właśnie stanowi (w pojęciu autorów projektu reformy) jeden z podstawowych argumentów, przemawiających za koniecznością zmian.

Podejście z gruntu fałszywe. Zamiast bowiem uzupełnienia tych braków t. zn. wyszkolenia nowych zastępów działaczy, czego niewątpliwie naturalny rozwój sportu wymaga, proponuje się wątpliwej wartości półśrodki, byleby „opędzić" potrzeby tą samą ilością materiału ludzkiego. Gdzież więc jest zasadniczy punkt programu pracy sportowej i naczelna dewiza od lat dziesięciu głoszona urbi et orbi: **„Rozwój wszerz", „Sport musi dotrzeć do mas!".**

Czy i tym „masowym" sportem również ma kierować ta nieliczna, według twierdzenia wnioskodawców, garstka działaczy?

Nie, proszę Panów, coś tu jest nie w porządku!

Przede wszystkim więc aby dotrzeć do sedna sprawy musimy uprzytomnić sobie kilka faktów bezspornych, które wpłynęły zdecydowanie na uzmysłowienie sobie już dzisiaj konieczności reformy. Faktami tymi są:

a) olbrzymi postęp w rozwoju sportu tak wwyż, jak i wszerz,

b) dotkliwie (w związku z postępem) odczuwany brak działaczy organizacyjnych.

Jest rzeczą jasną, że, stawiając sobie za cel dewizę „sport musi dotrzeć do mas", powinniśmy byli przede wszystkim pomyśleć o przygotowaniu kadr tych pra-

cowników organizacyjnych, którzy usportowionymi masami pokierują. A co zrobiliśmy pod tym względem? Nic.

Jak dotąd akcja wyszkoleniowa objęła jedynie zawodników czynnych, nikt jednak nie pomyślał o wyszkoleniu działaczy organizacyjnych. Wygląda to mniej więcej tak, jak gdybyśmy, szkoląc żołnierza, zapomnieli o wyszkoleniu służby łączności, służby sanitarnej, służby transportowej, o przygotowaniu do celów wojennych przemysłu, rolnictwa, handlu, administracji, a przede wszystkim sztabu, który masami żołnierskimi kierować będzie.

Fakty te wydały też odpowiednie rezultaty. Z całej masy szkolonych w okresie kilku lat na specjalnych kursach przodowników, instruktorów i trenerów sportowych, nie pozostało niemal nic. Dlaczego? Bo nie było komu zająć się wykorzystaniem tych ludzi i zużytkowaniem ich wiadomości praktycznych. Dziś już cały niemal zastęp absolwentów tych kursów, i to zastęp bardzo liczny, został zmarnowany, tak samo jak zmarnowany został grosz publiczny pochłonięty przez wieloletnią ich edukację. To są fakty łatwe do sprawdzenia. Wystarczy porównać olbrzymią ilość absolwentów tych kursów ze skromną liczbą dorywczo zatrudnionych w pracy wyszkoleniowej przez związki sportowe bądź kluby.

Praca organizacyjna w związkach nie jest należycie oceniona. Nie znajduje ona również dostatecznego uznania w oczach PUWF. Jest to smutna prawda, na którą oczu zamykać nie wolno. Weźmy na przykład sprawę zniżek kolejowych i zastanówmy się jak jednostronnie sprawę tę potraktowano. Zniżki przysługują jedynie zawodnikom w sprawach sportowych, a więc w związku z wyjazdem na zawody lub w celach wyszkoleniowych na kursy i obozy. Jeżeli chodzi natomiast o wyjazdy działaczy związane z pracą organizacyjną, zniżek nie udziela się. Czy to jest słuszne? Bezwzględnie nie. Nie wolno bowiem oddzielać pracy organizacyjnej od pracy czysto sportowej, nie wolno obdarzać przywilejami czynnego zawodnika z uszczerbkiem dla działacza-sportowca tak, jak nie wolno oddzielać pracy organizacyjnej od pracy czysto sportowej. I jedna i druga związane są z sobą tak ściśle, jak dwa zębate kółka jednego mechanizmu, zadaniem i celem których jest współdziałanie, bez którego cały mechanizm funkcjonować przestaje.

Sport w chwili obecnej jest tak poważnym czynnikiem w życiu narodu i państwa, a przytym znajduje się już na tym stopniu rozwoju, że nie wolno go traktować ani jako zabawę czy „godziwą rozrywkę“ młodzieży, ani jako przyjemny sposób „zabicia“ wolnego czasu przez tych, którzy go za dużo mają. Wpływ, jaki wywrzeć zdołał sport na literaturę, muzykę, rzeźbę, malarstwo, architekturę, budownictwo i przemysł nawet, wskazuje wyraźnie na jego siłę oddziaływania i przenikania wszystkich dziedzin życia, a jego wartości wychowawcze powinny zwrócić nań baczniejszą, niż dotąd, uwagę czynników miarodajnych. To nie są żadne frazesy. W dotychczasowych warunkach istnienia sport w żadnym wypadku dłużej pozostawać nie może.

Pomiędzy interesami klubów a związków sportowych zarysowują się coraz to poważniejsze rozbieżności. O ile związki idą przeważnie po linii interesu społecznego, o tyle kluby grawitują raczej ku linii interesów osobistych. Ich cele noszą charakter bardziej egoistyczny. Sharmonizowanie celów klubów i związków i skierowanie ich pracy na jeden wspólny tor jest rzeczą niesłychanie trudną, przynajmniej w dzisiejszych warunkach i dzisiejszej formie struktury organizacyjnej.

Nie ulega jednak wątpliwości, że moment konieczności reform instynktownie wyczuwany jest przez wszystkich, charakter jej i formy jednak przedstawiają się jeszcze dość mglisto w wyobraźni tych nawet, którzy, jak świadczy wniosek PZLA, poważnie o niej myślą.

Problem reformy struktury organizacyjnej sportu nie może być rozwiązany inaczej jak tylko przez Państwo, sport bowiem wymaga nie tylko pomocy finansowej ze strony Państwa, co dotychczas w pewnej mierze stosowane było, ale przede wszystkim opieki prawnej, do czego, jako jedna z dziedzin życia społecznego, narówni z innymi ma prawo.

Powinny zniknąć raz na zawsze (będące dotąd jedyną często pobudką w pracy na niwie sportowej) ambicje osobiste jednostek kierujących sportem. Ileż to bowiem razy nadawały one tej pracy zgoła fałszywy kierunek.

Zanim jednak wszystko to nastąpi, zanim ustawodawstwo sportowe przyjdzie w sukurs sportowi walczącemu o należne mu prawa, liczyć się musimy z istniejącym stanem rzeczy i brać życie na trzeźwo.

Nie należy więc łudzić się ewentualnościami i liczyć na przypadek, lecz z całą świadomością przygotować się do **nowych czasów**. Obecny okres przejściowy należy wyzyskać na przygotowanie licznej kadry pracowników organizacyjnych, bez której żadna rozsądna reforma nie jest możliwa do przeprowadzenia. Poza tym należy poczynić cały szereg przygotowań ułatwiających przejście do nowych form życia organizacyjnego.

W jaki sposób można to osiągnąć i przy pomocy jakich środków można dojść do tego pomówimy w następnym artykule.

Janusz Bucholc.

ROZWAŻANIA PIŁKARSKIE

Najbliższym spotkaniem piłkarskiej reprezentacji Polski będzie mecz z Szwajcarią w czerwcu w Warszawie.

Składu Szwajcarów nie znamy! Wiemy, że zależy im bardzo na korzystnym zaprezentowaniu się przy pierwszym występie w Polsce. Wiemy, że po zeszłorocznym naszym remisie w Zurychu, zdają sobie tam sprawę z trudności, na jakie można się natknąć w walce z Polakami. Wiemy wreszcie, że wycieczka „na daleki Wschód" posiada dla piłkarzy szwajcarskich sporo emocjonalnych pierwiastków.

Dlaczego o tym wszystkim wspominamy? Dla tej prostej przyczyny, że tylko względy na trudności urlopowe mogły by spowodować jakieś silniejsze przemiany w drużynie, która poszczycić się może w roku bieżącym **czterema wspaniałymi sukcesami pod rząd.** Pobito: w Lizbonie 4:2 Portugalię, w Zurychu Węgrów 3:1, tamże Holendrów 2:1 i w Leodium Belgów 2:1. A wszystko to odbywało się w nienagannym stylu, który cechuje Szwajcarów od dłuższego już czasu.

Wiedząc z całą pewnością, że gracze szwajcarscy emocjonują się wycieczką do Polski, spodziewamy się, że każdy z nich dołoży starań, by móc stanąć do apelu i dlatego też liczymy na pełny komplet. Oto jego skład:

Schlegel; Minelli, Stelzer; Springer, Vernati, Bichsel; Bickel, P. Aebi, Amado, Trello Abegglen, G. Aeby.

Może zamiast młodego Bichsela w pomocy zobaczymy bardziej doświadczonego Raucha, nie wpłynie to jednak na zasadniczy wygląd zespołu.

Szwajcarzy, których ceniono i obawiano się zawsze ze względu na twardość i energię, zdołali w ostatnich dwu latach wywalczyć sobie markę drużyny czołowej, europejskiej klasy, której nie obce są wszystkie tajniki wielkiego piłkarstwa. Na stan ten wpłynęła w znacznej mierze praca doskonałego trenera wiedeńskiego **Rappana,** który z pełnych temperamentu i zawadiactwa „pospolitaków" stworzył doskonale wyposażoną i sharmonizowaną, regularną armię, ożywioną przy tym wspaniałym duchem koleżeństwa.

Dzięki tym wielkim zaletom sztandar piłkarzy helweckich zdobią m. in. cenne **zwycięstwo nad Anglią i sukces z Niemcami** w Mistrzostwach Świata. Była to pamiętna walka. Helweci mieli pierwsi ze wszystkich narodów stawić opór reprezentacji Rzeszy, wzmocnionej o świeżo zagarniętą Austrię. Nikt nie wierzył w możliwość triumfu. Niemcy przygotowali się jak najlepiej, szli do walki przekonani, że dotrą do finału i powetują bolesną stratę, jaką była przegrana z Norwegami na Olimpiadzie berlińskiej.

Spotkało ich rozczarowanie. Pierwsze spotkanie ze Szwajcarią na gruncie francuskim zakończyło się remisem. Gra powtórna była jednym z tych ewenementów, które na długo pozostają w pamięci. **Niemcy prowadzili 2:0** i w momencie, gdy pewni byli zwycięstwa, odczuli na własnej skórze wspaniały hart piłkarzy helweckich. Przyszła pierwsza bramka... wyrównanie... i dwa dalsze potężne ciosy, które zwaliły pewnego siebie przeciwnika. Było to jedno z najpopularniejszych zwycięstw Mistrzostw Świata. Szwajcarzy zbierali ze wszystkich stron życzenia i nawet późniejsza przegrana z Węgrami, która wobec dwu poprzednich ciężkich starć była do przewidzenia, nie zdołała przyćmić blasku zwycięstwa w paryskim „Parku Książąt".

Sukces piłkarzy szwajcarskich nie był przypadkiem. Opierał się na doskonałym wyszkoleniu **całego** zespołu. Ze zdziwieniem obserwowano precyzyjne ataki, które raz po raz sunęły na bramkę niemiecką, by w decydującym momencie... ugrzążć w bezwładzie. Ci rośli chłopcy tak zagłębili się w swe misterne kombinacje, że całkowicie zapominali o celu, zapominali o strzałach, starając się wejść z piłką do bramki. Dopiero małe przegrupowanie po przerwie zaprezentowało nam drużynę z „Białym Krzyżem" w zupełnie innym świetle. Zamiast łagodnych fal, niemal w takt wiedeńskiego walca, zwaliły się teraz na wał obronny Niemców potężne kaskady rozszalałego żywiołu. Huraganowi temu nie zdołały oprzeć się nawet stalowe nerwy piłkarzy ze swastyką; wygląd ich pod koniec spotkania był już **zupełnie żałosny.**

Siła zespołu Szwajcarii tkwi w znakomitym wybalansowaniu. W drużynie trudno odkryć lukę, trudno znaleźć zawodnika, który by **poziomem swym oddalił się zbytnio od najwybitniejszych kolegów.**

Bramkarz Schlegel jest godnym następcą Hubera. Minelli w obronie stanowi **klasę dla siebie.** Należy on do najlepszych obrońców na kontynencie i mógłby śmiało równać się z niejednym z obrońców angielskich. Dawnym jego partnerem był Lehman, obecnie gra po lewej stronie Stelzer, dostosowujący się znakomicie do swego towarzysza.

Środkowy pomocnik **Vernati** brany był poważnie pood uwagę przy ustalaniu reprezentacji kontynentu. Jest on typem pomocnika ofensywnego, który dwoi się i troi. Springer i Bickels, względnie Rauch, po bokach znają się nie mniej dobrze na swych obowiązkach.

Atak szwajcarski umie kombinować w stylu zupełnie wiedeńskim. Czasami wpada nawet w przesadę. Mózgiem piątki tej jest Trello ze znanej rodziny sportowej **Abegglenów.** Stary rutyniarz w każdej chwili panuje nad sytuacją, w mig odkrywa słabe punkty przeciwnika, by natychmiast w nie właśnie uderzyć, wysyłając w bój swych rączych kolegów. W decydującym momencie nie waha się sam zaryzykować energiczniejszą akcję. Najniebezpieczniejszym strzelcem jest środkowy Amado, który ma z prawej strony P. Aebi.

Na prawym skrzydle rej wodzi potężny **Bickel,** jeden z głównych sprawców klęski niemieckiej. Bickel jest szybki i energiczny, umie strzelić tak, że bramkarzowi ręka puchnie. Bickel potrafi się czasami rozleniwić. Był on również kandydatem do reprezentacji kontynentu. G. Aeby na lewej flance jest zawodnikiem innego formatu, jednak niemniej niebezpieczny ze względu na szybkość i zwinność.

Tak więc ujrzymy w Warszawie 4 czerwca, **jeden z najlepszych zespołów, jaki bawił dotychczas w Polsce.**

Observer.



TYDZIEŃ PO TYGODNIU

MECZ PIŁKARSKI POLSKA—BELGIA, rozegrany w Łodzi zakończył się wynikiem remisowym 3:3 (2:1). Drużyna polska była w pierwszej połowie przeciwnikiem równorzędnym, po przerwie natomiast górowali Belgowie. Zespół belgijski zaprezentował się w sumie nieco lepiej od polskiego. Belgowie wyrównali dopiero w ostatniej minucie gry. W drużynie polskiej wyróżnił się Wilimowski, a w belgijskiej Braine. Bramki dla Polski zdobyli Wilimowski (2) i Wostal, a dla Belgii — Fievez, Braine i van Isenborgh. Sędziował p. Wunderlin. Widzów 15.000.

●

W SKŁADZIE REPREZENTACJI SZWAJCARII na niedzielny mecz z Polską zeszły tylko dwie zmiany w porównaniu ze składem, który podaliśmy w artykule „Observera" w niniejszym numerze. W bramce wystąpi Balabio a nie Schlegel, zaś na obronie Lehman a nie Stolzer.

●

MISTRZ LITWY LGSF KOWNO podczas swego tournee po ziemiach wschodnich pokonał repr. Białegostoku 5:2, przegrał z repr. Grodna 2:4, zaś w Wilnie walczył z WKS Śmigły 5:2 i 5:2.

●

TURNIEJ JUBILEUSZOWY 35-LECIA LWOWSKIEJ POGONI rozegrany został podczas Zielonych Świątek we Lwowie i przyniósł następujące wyniki: Wisła (Kraków)—Junak (Drohobycz) 4:2, Cracovia—Pogoń 6:1, Pogoń—Wisła 2:1, Cracovia—Junak 5:1. Turniej wygrała Cracovia.

●

W MISTRZOSTWACH EUROPY W KOSZYKÓWCE, rozegranych w Kownie, drużyna polska pokonała Estonię 40:36, Francję 38:36, Węgry 42:20, Finlandię 46:13, Włochy 43:27, a przegrała z Litwą 18:46 i Łotwą 20:43. Ostatecznie Polacy zajęli trzecie miejsce za mistrzem Europy Litwą i Łotwą a przed Francją, Estonią, Włochami, Węgrami i Finlandią.

●

MECZ O PUCHAR DAVISA POLSKA—NIEMCY zakończył się zwycięstwem drużyny niemieckiej w stosunku 3:2. W ostatnich dwóch singlach Tłoczyński pokonał Menzla 2:6, 6:1, 5:7, 6:2, 9:7, a Baworowski przegrał z Henklem 4:6, 2:6, 3:6.

●

W ĆWIERĆFINAŁACH O PUCHAR DAVISA Anglia pokonała Francję 3:2, Niemcy wygrali ze Szwecją 3:2, Jugosławia zwyciężyła Włochy 3:2, zaś Belgia pokonała Norwegię 4:1.

JĘDRZEJOWSKA, BAWOROWSKI I TŁOCZYŃSKI wyjeżdżają obecnie do Paryża, Londynu i Wimbledonu na międzynarodowe turnieje tenisowe.

●

MECZ KOBIECY TENISOWY POLSKA—NIEMCY odbędzie się w Poznaniu 2—4 czerwca w ramach zawodów o mistrzostwo Polski.

●

W PIERWSZYCH DNIACH MIĘDZYNARODOWYCH ZAWODÓW KONNYCH w ŁAZIENKACH wyniki konkursów były następujące: konkurs otwarcia seria I (konie nienagrodzone) — por. Purcherea (Rum) na Haiduc, seria II (konie nagrodzone) — rtm. Komorowski na Zbiegu, seria III (konie jeźdźców cywilnych) — Kazimierz hr. Rostworowski na Wenecji. Konkurs potęgi skoku — rtm. Komorowski na Zbiegu, konkurs „Łazienek" — Kraińska na Centurii, konkurs koni pełnej krwi — rtm. Czerniawski na Celebes, pokaz konia wierzchowego — Diana pod kpt. Mickunasem, konkurs ujeżdżenia konia: seria I (konie młodsze) — rtm. Komorowski na Fujarce, seria II (konie starsze nienagrodzone) — por. Szmigiero na Armii, seria III (konie starsze nagrodzone) — kpt. Radzikowski na Derwiszu, próba na czworoboku (dodatkowa) — rtm. Mickunas na Dianie.

●

MECZ ZAPAŚNICZY W WALCE WOLNO-AMERYKAŃSKIEJ na rzecz FON pomiędzy Karolem Nowiną-Szczerbińskim a Bułgarem Konstantinowem zakończył się zwycięstwem Szczerbińskiego w 34-ej minucie.

●

MINISTERSTWO OŚWIATY przeprowadziło ostateczną akademizację Akademii WF nadając jej prawo przyznawania absolwentom tytułów magistrów WF.

●

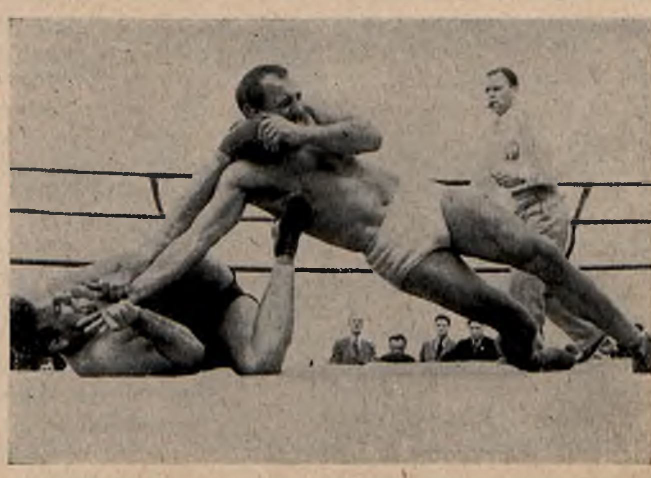
NA ZAKOŃCZENIE OBOZU DOSKONALĄCEGO dla uczestników Narodowego Biegu na przełaj odbył się bieg 3 km, w którym pierwsze miejsce zajął Trochocki (Gdynia) 9:20 przed Stokłosińskim (Katowice) 9:22. Startowało około stu zawodników.

●

DOROCZNY ZJAZD PRASY SPORTOWEJ W ŁODZI wybrał zarząd związku dziennikarzy sportowych w następującym składzie: prezes — W. Sikorski, wiceprezesi — A. Szenajch i T. Grabowski, sekretarz — R. Mosin, skarbnik — Więckowski, członkowie — J. Erdman i W. Junosza-Dąbrowski. Przewodni-



Na przeszkodzie.



Catch as catch can.



Fragment z meczu Polska—Belgia.



Z mistrzostw koszykówki w Kownie.

czący sądu koleżeńskiego — M. Strzelecki. Nagrodę „złotego pióra" przyznano red. W. Junoszy-Dąbrowskiemu.

●

ELIMINACYJNE PRZEDOLIMPIJSKIE zawody lekkoatletyczne w Bydgoszczy przyniosły wyniki następujące: 100 m — 1) Danowski 10.9, 2) Tęsiorowski 11, 3) Dunecki 11.1, 200 m— 1) W. Dunecki 22.4, 2) Danowski 22.5, 400 m — 1) Gąssowski 50.4, 2) Zabierzowski 50.7, 800 m — 1) Gąssowski 1:59.9, 2) Zabierzowski 2:00.8, 1500 m — 1) Kusociński 4:02, Kurpesa 4:04.6, 5 km — 1) Kusociński 14:52.2, 2) Flis 15:48.8, 10 km — 1) Marynowski 32:56.6, 2) Płotkowiak 32:57, 110 m płotki — 1) Joczys 15.3, 2) Gierutto 16, 3) Sulikowski 16.2; kula — 1) Gierutto 15.22, 2) Praski 14.31, 3) Łomocki 14.02, oszczep — 1) Gierutto 60.65, 2) Gburczyk 58.16, 3) F. Mikrut 56.67, dysk — 1) Fiedoruk 46.52 (oburącz 81.37 — rekord polski), 2) Gierutto 45.21, 3) Praski 43.39, młot — 1) Kordas 49.84, 2) Kiełpikowski 43.86, skok wwyż — 1) Kalinowski 183, 2) Siemiątkowski 176, trójskok — 1) Przybylski 13.18, 2) Gruszka 13.00, bieg 60 m — 1) Danowski 6.5 (rekord polski), 2) Dunecki 6.6.

●

CHMIELEWSKI rozegrał w Ameryce swą 13-tą walkę zwyciężając O'Boynego po 8-miu rundach na punkty. (er.)

„PRIMADONNY"

Czasy, kiedy pod mianem sportowca dopatrywano się osobnika, obdarzonego jedynie piękną muskulaturą i zdolnego do takich czy innych wyczynów ciała, należą szczęśliwie do minionej przeszłości.

Dziś sport, uznany przez najszerszy ogół za jeden z ważniejszych środków wychowawczych, za jeden ze środków, zadaniem których jest udoskonalenie człowieka, oddziaływuje narówni na kształtowanie się naszego układu mięśniowego, nerwowego, jak i na nasze morale i strukturę psychiczną.

Dzisiejszy sportowiec, kontrastujący mile na tle przeciętnego śmiertelnika swą atletyczną budową, skupia w sobie wartości wyższe, wyrażające się pogodą ducha, bezpośrednością, uczynnością, umiejętnością współżycia w gromadzie, prawością charakteru i siłą woli, pozwalającą mu przezwyciężać szeregi piętrzących się w życiu codziennym przeciwności.

Niestety w sporcie, podobnie zresztą jak i w każdej innej dziedzinie życia, obok jednostek wybitnie dodatnich dają się zauważyć i wypaczone.

Nie jednokrotnie spotykamy się z niecnymi wyczynami ludzi żerujących na sporcie; ludzi, którzy przez przerost swoich ambicyj, przewrażliwienie i patrzenie na wszystko przez pryzmat własnego „ja" stali się zakałą sportu.

W gronie tych „parszywych owieczek" popularnym i godnym bliższego wglądu typem jest tzw. „primadonna".

Jest to typ zawodnika, którego nie jest się w stanie niczym zadowolić. Wiecznie napuszony, wszystko negujący, nie uznaje nikogo i niczego — co nie idzie po linii, zresztą wątpliwej jakości, jego myśli.

Bez względu na swą faktyczną wartość sportową rości sobie pretensje do ogólnego przed nim „czołobicia". Na treningach czy zawodach chciałby wiecznie być otoczony rojem wpatrzonych weń uczu — i dla tej przyczyny każdy gest, ruch czy słowo pragnąłby „zdyskontować" — nie świadom tego, że efekty, jakie swoim zachowaniem osiąga są bardzo odległe od tych jakie spodziewa się uzyskać.

W wypadku porażki nie zdobywa się nigdy na obiektywne stwierdzenie swojej niedyspozycji, czy błędnego rozegrania batalii — a odpowiedzialnością za swoje niepowodzenia obciąża przede wszystkim kierownictwo sekcji, zarząd klubu, trenera, zły inwentarz, niepogodę itd.

Nie potrzebuję chyba akcentować jak dalece śmiesznym, a co najprzykrzejsze — wybitnie komplikującym życie klubowe i sekcyjne typem jest taki zawodnik.

Jeżeli jednak przy dużej dozie wyrozumiałości można znosić podobne kaprysy u zawodnika bardzo zaawansowanego i święcącego rozliczne sukcesy (choć i tu należy zdecydowanie wytępiać wszelkie przejawy primadonerii) — to przecież już zupełnie nie dopuszczalne jest tolerowanie tego stanu rzeczy u zawodników, wchodzących dopiero w szranki sportowe.

Czym wcześniej kierownicy sekcyj — boć od nich w pierwszym rzędzie to zależy — ukrócą tego rodzaju harce, czym wcześniej zawodnicy uzmysłowią sobie śmieszność i szkodliwość swojego postępowania— tym wcześniej sport polski pozyska pełne poparcie tego odłamu społeczeństwa, które dla powyższych i innych przyczyn dziś tkwi jeszcze na uboczu — tym szybciej postępować będzie proces jego budującej się potęgi. *Teddy.*



Co robią inni?

Tenisiści niemieccy, którzy udali się do Szwecji, zetkną się tam ze swoim byłym towarzyszem v. Crammem. Cramm zaofiarował się służyć tenisistom szwedzkim jako partner treningowy, ponieważ w ten sposób chce sam powrócić do formy.

●

Nie wystarczy osiągnąć wynik **lepszy od rekordu światowego,** trzeba dopełnić jeszcze mnóstwo formalności, by został on uznany. Międzynarodowa Federacja Lekko-Atletyczna nie uznaje pod tym względem żartów. Najdrobniejsze uchybienie — i cały wysiłek zawodnika idzie na marne. Najczęściej ofiarą procedury padają sprinterzy. A przyczyna? Zbyt silny wiatr. Przy rzutach siła wiatru nie może przekraczać 5 mtr na sekundę; ponieważ przeważnie brak aparatów kontrolujących, organizatorowie zdają się na wyczucie, które naturalnie może być zawodne.

Można by zestawić całą listę rekordów świata, które... nie zostały rekordami.

Irlandczyk O'Callaghan rzucił młotem 60.57. Rekord nie dostał się do oficjalnej statystyki, ponieważ Związek Irlandzki nie należy do Federacji. W tym samym roku nie uznano też wyniku Kalifornijczyka Harriesa, który rzucił dyskiem na 53.34 m a więc o 24 cm lepiej, niż Willy Schroeder. Przyczyną były usterki formalne. Oficjalny rekord w rzucie dyskiem oburącz należy do Fina Niklandera 90.13 m, mimo że od dwu lat nie rejestruje się tej dyscypliny.

W roku 1936 osiągnął doskonały dyskobol rosyjski Djakow w Baku 92.14. Sowiety nie należą jednak do Federacji. Ucierpiała też na tym Sinitskaja z Kijowa, która pobiła rekord naszej Cejzikowej o 6.41 m rzucając oburącz 74.23 i dystansując tym własną rodaczkę Bratnikową, również z Kijowa, która osiągnęła w roku 1935 70.09.

●

Finowie przykładają wielką wagę do walk na bieżni. Stąd też tegoroczny program lekkoatletyczny przewiduje nie mniej jak 144 imprezy, naturalnie uwzględniając już mistrzostwa, podzielone na pięć części, oraz mecze międzypaństwowe.

●

Helsinki są celem licznych pielgrzymek. Włosi zapowiedzieli najazd z wielką 20-osobową ekspedycją, która startować będzie parokrotnie w Finlandii w sierpniu. Chodzi naturalnie o zapoznanie się z warunkami i możliwościami aklimatyzacyjnymi.

●

Anglicy przegrali w Belgradzie. Wypadki chodzą po ludziach. Fachowcy doszukują się przyczyn tego niezwykłego wypadku. Anglicy sami twierdzą, że przeszkadzał im upał, zbyt twarde boisko i fakt, iż lewy obrońca Hapgood kontuzjonowany został zaraz po rozpoczęciu gry.

Wszystko to nie da się jednak porównać z opinią sprawozdawcy londyńskiego „Daily Express". Dziennikarz ten stwierdza, że o porażce Anglików zadecydował... czosnek. Tylko nieliczni gracze mogli strawić jedzenie zaprawione czosnkiem. Wprawdzie na reklamację kierownictwa gotowano Anglikom bez tej przyprawy, jednak garnki belgradzkie są — wedle opinii dziennikarza angielskiego — tak bardzo przesycone zapachem czosnku, że i to nic nie pomogło. To też większość zawodników — wedle tej sensacyjnej wersji — chodziła po Belgradzie głodna.

Brzmi to wszystko bardzo egzotycznie i do smaku... czytelnikom popularnego „Daily Express". Całe szczęście, że Belgrad nie leży na innym kontynencie, że nie brak ludzi, którzy znają stolicę Jugosławii i jej wcale niezgorszą kuchnię.

Nie wyobrażamy sobie by w hotelu „Serbskij Kral", w którym napewno mieszkali Anglicy, potrawy rzeczywiście przesycone były czosnkiem, szczególnie gdy z góry wypowiedziano się przeciw tego rodzaju domieszkom. Szef kuchni największego hotelu belgradzkiego



Nikkanen uzyskuje znów wspaniałe wyniki.

zna się doskonale na swej sztuce, co możemy stwierdzić na podstawie własnego doświadczenia, a co potwierdzą zapewne i polscy sportowcy.

Wydaje nam się, że zawsze będzie łatwiej dogodzić Anglikom jedzeniem na kontynencie, niż biednemu „kontynentaliście" w Anglii. A jednak dotychczas żadna z drużyn kontynentalnych nie próbowała usprawiedliwić swej porażki, argumentem tak bardzo przekonywującym, jak... angielska kuchnia.

●

Z chwilą ukończenia sezonu drużyny angielskie „rozlały się" po kontynencie. Osiągają one różne wyniki. Wygrywają i remisują, nie brak też porażek. Najgorsze to, że coraz częściej słyszy się skargi na formę przedstawicieli Albionu. Powtarza się stara historia. Po sezonie, w okresie wakacyjnym, graczom angielskim nie bardzo chce się grać na sto procent. Zresztą uważają — i słusznie zresztą, — że należy im się też odpoczynek czy przynajmniej okres, w którym wolno jeść i pić poza normami treningowymi.

Czy wobec tego dobrze się stało, że nie sprowadziliśmy Anglików?

Chyba nie! Nawet w słabszej formie mogą niejednego nauczyć i zapłodnić nowymi pomysłami.

Jest rzeczą pewną, że Niemcy i Włochy zbojkotują **zimowe igrzyska olimpijskie** w Szwajcarii. Powodem jest brak w programie zawodów narciarskich, których nie można przecież przeprowadzić wbrew stanowisku naczelnej magistratury, jaką jest wciąż jeszcze FIS.

Szwajcarzy zdecydowali się zresztą wykreślić z programu demonstracje narciarskie nie chcąc narażać się Norwegom organizującym oficjalne zawody FIS. Prezydent Międzynar. Kom. Ol. Baillet-Latour zagroził wprawdzie Szwajcarii odebraniem Igrzysk, o ile nie urządzi pokazów narciarskich, jednak tak daleko sięgająca decyzja nie zależy tylko od niego. A wątpić należy czy Międzynar. Komitet Olimpijski w całości swej zdecydował by się na komplikowanie sytuacji. Do Igrzysk zimowych zgłosiło się już 12 państw, toteż powodzenie ich jest zapewnione, tym bardziej, że zarówno łyżwiarstwo jak i hokej cieszą się w Szwajcarii znacznym wzięciem.

•

Pomiędzy **Szwajcarią** i prezesem Międzynar. Komitetu Olimpijskiego hr. Baillet-Latour zanosi się na grubszą awanturę. Prezes Komitetu zagroził, że o ile Szwajcarzy nie zorganizują w ramach zimowych Igrzysk Olimpijskich pokazowych zawodów narciarskich wówczas odbierze im w ogóle organizację tej imprezy.

W związku z tym odbyło się posiedzenie przedstawicieli Związków Szwajcarskich, na którym powzięto bardzo ostre rezolucje, zapowiadając, że Szwajcaria nie da się steroryzować nawet groźbą odebrania jej Igrzyck.

Byłoby rzeczą pożałowania godną, gdyby incydent szwajcarski doprowadził do komplikacji, które mogły by się nawet zakończyć poważnym rozłamem, gdyż nie ulega wątpliwości, że rygorystyczne kroki spotkały by się z odpowiednią reakcją. Próba przeforsowania zawodów narciarskich na Igrzyskach Zimowych wbrew woli FIS równała by siv wojnie z całą Skandynawią, a na Niemcach i Włochach nie można oprzeć międzynarodowego ruchu narciarskiego.

•

Rekord światowy w rzucie kulą olbrzyma amerykańskiego Torrance wynosi 17.40 m. Właśnie dlatego opiera się dzielnie wszelkim burzom od roku 1934. Czyżby Torrance miał rzeczywiście zasiedzieć się w liście rekordzistów?

W stanie Kansas w Ameryce Północnej istnieje młodzieniec z nazwiska Elmer Hackney. Specjalnością jego — naturalnie w sporcie — jest kula. Już przed rokiem zdołał przebić się do pierwszego szeregu atletów amerykańskich, a w obecnym sezonie rzucił w Nowym Jorku 17.04 i powszechnie uważany jest za następcę Torrancea.

Specjalnością Estończyków są rzuty. Kreek i Viiding otrzymali obecnie sukurs. Juniorek Mahlstein pchnął kulę na odległość 15,04. Jak na juniorka wcale... wcale...

•

Pamiętamy dobrze **Owensa.** Pamiętamy też tragiczny epilog jego kariery sportowej, kiedy przeszedłszy na zawodowstwo dał się użyć do widowiska wyścigu człowieka z koniem.

Al Fitch z południowej Kalifornii, który jest obecnie coachem w Nowej Zelandii nie poniżył się do konkurencji ze zwierzęciem. Jest on człowiekiem nowoczesnym, toteż stoczył walkę z maszyną. W biegu na 100 jardów współzawodniczył z kolarzem uzyskując czas 9.2 sek.

•

Sport fiński otrzymuje w różnej formie subwencje państwowe, dochodzące do ok. 1 miliona złotych rocznie. Nie jest to jednak jedyna dotacja. Istnieją jeszcze pośrednie drogi przy pomocy funduszów armii, oraz tzw. Korpusu Ochotniczego.

Poza tym pozostawia się Związkom wolną rękę w poszukiwaniu źródeł dochodu. Trzeba przyznać, że Związki są bardzo pomysłowe i przez organizację najrozmaitszych imprez dorabiają na konieczne potrzeby.

Ostatnio rozważa się projekt wprowadzenia totalizatora piłkarskiego na wzór Szwecji i Szwajcarii. Koła fińskie zastanawiają się nad problemem wyeliminowania młodzieży z gry mającej bądź co bądź posmak hazardu.

HUMOR



— Dość tego dobrego, chłopcy! Jadę na połów ryb!

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Łazienkowska 3.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe nr 118 **Konto P. K. O. nr 13680**

Ogłoszenia: 1/1 500 zł, 1/2 250 zł, 1/4 150 zł, 1/8 80 zł.

Redaktor przyjmuje od 13—15.

Redaktor: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI **Wydawca: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.**

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93